

Nasze polityczne igrzyska w czasach zielonej rewolucji

Przyjęty przez Brukselę pakiet reform nosi wszelkie znamiona wielkiej rewolucji przemysłowej, która w całej Europie swoimi konsekwencjami dotknie właściwie każdego aspektu naszego życia.

Ponieważ polska polityka całkiem oddała się powyborczym igrzyskom, wiele istotnych dla nas spraw dziejących się wokół może po prostu zupełnie umknąć naszej uwadze. Weźmy na przykład kwestię zielonej agendy. Coraz więcej widać symptomów zmieniającej się w UE atmosfery wokół największego unijnego projektu, jakim stała się kilka lat temu zielona transformacja.

Bardziej adekwatnie w tym przypadku jest mówić jednak o zielonej rewolucji, gdyż w istocie przyjęty przez Brukselę pakiet reform w kwestii zielonej agendy nosi wszelkie znamiona wielkiej, wprowadzanej odgórnie administracyjnymi metodami rewolucji przemysłowej, która w całej Europie swoimi konsekwencjami dotknie właściwie każdego aspektu naszego życia. Całe to przedsięwzięcie jest absolutnie bezprecedensowym w historii eksperymentem. Nie tylko dlatego, że konieczne do jego pomyślnego przeprowadzenia technologie często znajdują się dopiero w początkowym stadium rozwoju, koszty całej transformacji nie zostały dotąd nawet z grubsza oszacowane, lecz także

dlatego, że cała rewolucja ma dokonać się w ramach demokratycznych społeczeństw, które coraz bardziej destabilizuje polityczna i ideowa polaryzacja oraz ekonomiczne, materialne nierówności.

Wiara w sukces zielonej transformacji, tak jak została ona zaprojektowana przez jej głównego brukselskiego proroka Fransa Timmermansa, zaczyna więc ostatnio wyraźnie topnieć. Jego wycofanie się do krajowej polityki holenderskiej niektórzy potraktowali jako znamienne ucieczkę. Dodatkowo brytyjska decyzja o wyhamowaniu wdrażania zielonych regulacji wywołała niepewność, czy aby nie mamy w sprawie zielonej rewolucji do czynienia z jakimś istotnym zwrotem. Jednak to dopiero ostanía afera związana z wielką dziurą budżetową Niemiec po decyzji Trybunału Konstytucyjnego zakazującej użycia środków z funduszu do walki ze skutkami covidu na sfinansowanie zielonej transformacji w Niemczech może okazać się najpoważniejszym jak dotąd ciosem w zieloną rewolucję Europy. Jeżeli Niemcy nie będą mogli sfinansować u siebie swych ambitnych i kosztownych klimatycznych celów, to dlaczego mieliby zrobić to inni?

My, zajęci igrzyskami, nie mamy raczej do tego wszystkiego głowy. A szkoda. Nowy rząd zapowiada przyspieszenie zielonej rewolucji. Tylko że nigdy jak dotąd żaden polityk nie chciał u nas poważnie porozmawiać z Polakami, co to dla nich będzie konkretnie oznaczać i jaki będą mieli w tym interes.

Marek A. Cichocki